



Było to 1 października 1981 roku. W waszyngtońskim hotelu Mayflower zebrali się najważniejsi doradcy prezydenta Ronalda Reagana, śmietanka konserwatywnych intelektualistów, wszyscy, którzy po zwycięstwie Reagana w wyborach prezydenckich wkroczyli na waszyngtońskie salony i urzędy. Zebrali się, aby uczcić człowieka, o którym sądzono, że bez niego reaganowska "konserwatywna rewolucja" nigdy by nie zwyciężyła. Tym człowiekiem, Wielkim Starym Człowiekiem amerykańskiego konserwatyzmu, był Russell Amos Kirk (1918-1994). W wygłoszonym wówczas *laudatio* redaktor naczelny głównego organu prasowego amerykańskich konserwatystów "National Review" William Buckley jun. powiedział: "Nie można sobie wyobrazić znaczącego, nie mówiąc już o dominującym, ruchu konserwatywnego w Ameryce bez Pańskiej pracy, która przygotowała mu grunt. To Pan uczynił to wszystko możliwym, i chciałbym publicznie, z radością i dumą powiedzieć, że republika, o której Cyceron mówił, że jest zanikającą instytucją, w tym przypadku przetrwała, i za to należą się Panu podziękowania". Nie były to czcze komplementy, gdyż rola Russella Kirka dla amerykańskiej, a tym samym, światowej prawicy, jest trudna do przecenienia.

Należał do tradycjonalistycznego nurtu w obrębie amerykańskiego konserwatyzmu, którego przedstawiciele, wstrząśnięci okrucieństwami dwudziestego wieku, powstaniem zsekularyzowanego, pozbawionego korzeni społeczeństwa masowego, zaniepokojeni wulgaryzacją kultury, dominacją egalitarnych ideologii, erozją etycznych fundamentów republiki amerykańskiej (Kirk głosił, że Stany Zjednoczone powstały jako republika i dopiero w wyniku "zdrady" republikańskich ideałów przekształciły się w demokrację), zapragnęli odwrócić te zgubne tendencje, wydali walkę niwelatorskim programom lewicy, sięgając po chrześcijańskie i klasyczne dziedzictwo europejskiej filozofii i refleksji o polityce. Ale również, i jest to głównie zasługa Kirka, odkryli, przypomnieli i zrehabilitowali skazane przez lewicę na zapomnienie tradycje anglosaskiego konserwatyzmu.

W 1953 roku Kirk (syn urzędnika kolejowego z Plymouth koło Detroit) opublikował swoje opus magnum "Umysł konserwatywny. Od Burke'a do Santayany", w którym dokonał prezentacji anglosaskiego konserwatyzmu na przykładach jego najwybitniejszych przedstawicieli. Ta

książka zrobiła wyłom w murze intelektualnego getta, do którego lewica zepchnęła konserwatystów, stała się ich biblią, dostarczyła im ideologicznej broni przeciwko lewicy, zainicjowała powstanie powojennego ruchu konserwatywnego w USA. Dlatego prezydent Reagan nie przesadzał, kiedy stwierdził: "Russell Kirk pomógł nam odnaleźć nasze zainteresowanie i naszą wiedzę o prawdziwych ideach i rzeczach niezmiennych, będących filarami intelektualnej infrastruktury konserwatywnego odrodzenia w Ameryce".

Kirk napisał potem jeszcze ponad dwadzieścia innych książek, wśród nich m.in. "Program dla konserwatystów", "Przewodnik po konserwatyźmie dla inteligentnej kobiety", "Korzenie ładu amerykańskiego", "Wrogowie rzeczy niezmiennych". "Uwagi o anormalności w literaturze i polityce", "Odzyskać dziedzictwo ojców". Należał do redakcji czasopism konserwatywnych, opublikował na ich łamach wiele esejów i artykułów. Stał się "wędrownym kaznodzieją" konserwatyźmu, wygłosił kilkaset wykładów i prelekcji na amerykańskich uniwersytetach i na spotkaniach organizowanych przez środowiska konserwatywne w różnych zakątkach kraju. Był również autorem zabawnych powieści grozy i za swoją twórczość w tej dziedzinie został nawet wyróżniony przez Towarzystwo Księcia Drakuli.

Do śmierci mieszkał w miejscowości Mecosta (Michigan), liczącej nie więcej niż 200 dusz i zamieszkaney ponadto, jak twierdzą wtajemniczeni, przez wielką liczbę duchów. W jego domu (bez telewizora!) położonym na wzgórzu i należącym od wielu pokoleń do rodziny Kirków, która do Ameryki przywędrowała ze Szkocji, oprócz żony i czterech córek, przebywało zawsze wielu ludzi. Nie tylko ciotki, wujowie i kuzyni, ale polityczni emigranci z różnych stron świata, studenci, czasami ubodzy i włóczędzy. Przybywali do domu na radę, po pomoc lub by po prostu spotkać się i porozmawiać z Panem Konserwatystą, jak nazywano Kirka w Ameryce. To tam, w czasie nocnych godzin pisał Kirk swoje książki i artykuły, w których ostrzegał przed zamachami lewicy na klasyczną koncepcję uniwersytetu, który spece od urawniłowki chcieliby przekształcić w "wyższą szkołę ludową", piętnował "wandalów intelektu" i "wrogów rzeczy wiecznych", bronił – z pobudek humanitarnych – kary śmierci, krytykował "kaktusowy krajobraz" współczesnej kultury z jej egalitarną ideologią, dekadencją, zamyśleniem do obscenów i absurdu, z pustką jej jednodniowych mód.

Był szczególnie podejrzliwy wobec wszystkich, którzy piszą Wolność z dużej litery. Nie chodzi bowiem o jedną wielką, abstrakcyjną Wolność, ale o wolności – konkretne, osobiste wolności zakorzenione w obyczajach i tradycjach narodu. Wolność – powtarzał Kirk za ojcem anglosaskiego konserwatyźmu Edmundem Burkiem – jest dzieckiem cnót; nie otrzymuje jej się tak po prostu, deklarując, że się chce być wolnym. Wolność jest wytworem cywilizacji, rezultatem długiego i bolesnego procesu, efektem heroicznych wysiłków niewielu dzielnych ludzi. Są tacy, którzy uważają, że autorytet jest wrogiem wolności. Ale – pisał Kirk – jest wręcz przeciwnie: autorytet nie jest sprzeczny z wolnością, lecz jest warunkiem jej przetrwania.

Kirk przeciwstawiał się też dominującej w naszych czasach retoryce "praw człowieka". To prawda – pisał – że ludzie mają naturalne prawa, takie jak prawo do ochrony owoców swojej pracy i własności, do korzystania z dobrodziejstw cywilizacji i jej instytucji, oraz do tego, aby żyć w ramach społecznego ładu, zamiast cierpieć w chaosie i anarchii. Jednak prawa, o których tyle się dzisiaj mówi, nie są w rzeczywistości prawami, lecz roszczeniami, żądaniami, pragnieniami i zachciankami, które chce się realizować kosztem innych. Jeśli obdarowuje się jednego człowieka "prawem do wypoczynku", to równocześnie narzuca się drugiemu człowiekowi obowiązek zapewnienia wypoczynku temu pierwszemu. Podobnie jest ze wszystkimi innymi "prawami". Są to zawsze obowiązki narzucane innym ludziom, co jest sprzeczne z zasadami sprawiedliwego ładu. Kiedy ludzie swoje roszczenia i zachcianki nazywają "prawami", kiedy odrzucają zasadę, że realizację swoich pragnień każdy powinien sobie zapewnić sam, zamiast obarczać tym innych, oznacza to, że w ich duszach panuje chaos. A bez porządku w ludzkich duszach nie ma porządku w państwie.

Kirk uważał, że istnieją trzy wielkie zespoły zasad i przekonań, które spajają to, co nazywa się nowożytną cywilizacją. Pierwszym z nich jest "wiera chrześcijańska: doktryny teologiczne i moralne, które informują nas o naturze Boga i człowieka, o ojcostwie Boga, o braterstwie ludzi i ludzkiej godności, prawach i obowiązkach osoby ludzkiej, naturze miłosierdzia i znaczeniu nadziei i rezygnacji". Drugim z nich jest "zbiór literatury obdarzonej wyobraźnią, dzieł humanistycznych, które są esencją naszej wyższej kultury: humanizmu, który wraz z wiarą chrześcijańską poucza nas o naszych mocach i ograniczeniach - dzieł Platona, Wergiliusza, Cyncerona, Dantego, Szekspira i wielu innych". Trzecim z nich jest "kompleks instytucji społecznych i politycznych, które nazwać możemy rządami prawa, lub zorganizowaną wolnością: zwyczajów, precedensów, bezstronnej sprawiedliwości, praw jednostki, własności prywatnej, charakteru prawdziwej wspólnoty, praw rodziny i dobrowolnych zrzeszeń". Kirk wierzył głęboko, że, choć owe trzy zespoły zasad i przekonań ucierpiały mocno w morderczym starciu z nihilizmem, marksizmem i innymi podobnymi ideologiami, to nadal pozostają skałą, na której zbudowana jest nasza cywilizacja.

Pisał o sobie: "Na moim karku siedzi *nieoświecona* głowa. To raczej głowa gotycka z temperamentu i struktury. Nigdy nie kochałem zimnej harmonii i perfekcyjnie uregulowanej organizacji. Szukałem różnorodności, tajemnicy, tradycji, tego, co godne podziwu i tego, co wzniosłe. Nigdy nie cierpiałem sofistyków i rachmistrzów. Szukałem po omacku wiary, honoru i staroświeckich lojalności. Oddałbym wiele neoklasycznych portali za jednego marnego średniowiecznego plwacza". W amerykańskich kręgach konserwatywnych mówiono o nim, że urodził się 150 lat za późno i do tego w niewłaściwym kraju. Ale szanowano go powszechnie i uznawano za sumienie amerykańskiego konserwatyzmu.

W 1991 roku pisał: "Konserwatyści sprzeciwili się niszczeniu tradycyjnej amerykańskiej rodziny i tradycyjnych wartości moralnych, przeciwstawili się dominacji zeświecczonej,

hedonistycznej kultury. Przypomnieli Ameryce o moralnym konsensusie tego, co dobre i prawdziwe". Równocześnie przestrzegał przed popadaniem w samozadowolenie i namawiał konserwatystów, aby w obliczu upadku komunizmu dokonali jeszcze mocniejszego zwrotu na prawo. Wzywał ich, żeby nie dopuścili do przekształcenia idei konserwatywnych w monotonne zawodzenie pochwał "wolnego rynku" i "wolnej przedsiębiorczości" i ostrzegał, że wulgarny utylitaryzm i brak zasad ukrywających się pod maską pragmatyzmu, prowadzą do oportunistycznego poddania się duchowi czasu. Zawsze aktualne pozostaje jego przesłanie: "Prawdziwy konserwatysta wie, że kwestie gospodarcze są kwestiami politycznymi, kwestie polityczne - etycznymi, kwestie etyczne - duchowymi".

Tomasz Gabiś

Pierwodruk: "Nowy Świat", 29.02-1.03.1992.

Tomasz GABIŚ (ur. 1955) - publicysta i myśliciel konserwatywny, wybitny znawca problematyki niemieckiej.

Od kilku lat identyfikuje siebie jako postkonserwatysta. Ukończył germanistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 80. XX wieku działał w opozycji. W 1987 roku był jednym z sygnatariuszy aktu założycielskiego Unii Polityki Realnej. Działał w niej do połowy lat 90. W tym okresie publikował również artykuły w tygodniku *Najwyższy CZAS!*. W latach 1991-2003 był redaktorem naczelnym pisma

Stańczyk

. Członek honorowy Organizacji Monarchistów Polskich i Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego. Publikuje w

Nowym Państwie

,
Arcanach

,
Obywatelu

i
Opcji na Prawo

.